



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 1 czerwca 1957 r.

NR. 22 (778)

Prymasowskie błogosławieństwo dla rodaków na obczyźnie

(Nadesłane z Rzymu od własnego korespondenta)

Rzym, w maju
Podaliśmy już poprzednio wiadomość otrzymaną telefonicznie z Rzymu o obecności naszego przedstawiciela na pięknym nabożeństwie, celebrowanym przez J. Em. Prymasa Polski, ks. kardynała Wyszyńskiego w kaplicze Zgrom. Sióstr Nazaretanek, gdzie zamieszkuje ks. Kardynał. Była to jedyna nabożnica sakry biskupiej Ks. Prymasa.

By powitać i oddać hołd Dostojnemu Pasterzowi, w małej sali oprócz korespondenta oczekiwała po Mszy św. tylko jedna rodzina z dwojgiem dzieci. Była nadto obecna Matka Przełożona Sióstr Nazaretanek i kilku duchownych z otoczenia.

Poprzedzony przez ks. prał. Padacza wszedł po chwili Ks. Prymas z ujmującym łagodnym uśmiechem

na obliczu. Dzieci wręczyły mu kwiaty. Po słowach powitania nasz korespondent złożył w imieniu redakcji i czytelników naszego pisma głęboki hołd Jego Eminencji, wyraził czci i wdzięczności oraz uczucia synowskiego przywiązania dla osoby Ks. Kardynała Prymasa Polski. Dodał on przy tym, że „Orzeł Biały” stał zawsze na straży interesów naszej Ojczyzny i wiary naszych ojców, a szczególnie w miarę, jak wzmagal się ucisk przeciw religii, kiedy następowały uwięzienia naszych księży, naszych biskupów i wreszcie samego Ks. Prymasa. W tym okresie „Orzeł Biały” ze szczególną siłą apelował do sumienia świata, nigdy nie spuszczał tej sprawy z oczu. Przedstawiciel naszego pisma prosił o pobłogosławienie zarówno redakcji tygodnika, jak i jego czytelników — Polaków roz-

proszonym po całym świecie, w ich postawie podyktowanej głębokim umiłowaniem Ojczyzny i troską o zachowanie swobody wyznawania naszej wiary.

Ks. Prymas Wyszyński podziękował za modły, które Polacy na obczyźnie zanosili do Najwyższego w okresie tak ciężkim dla kraju i dla Kościoła w Polsce i, wzywając do nieustannej modlitwy o naszą Ojczyznę, przekazał rodakom swe Prymasowskie błogosławieństwo.

Kłęcząc obecni dali wyraz głębokiej wdzięczności za błogosławieństwo. Wywiązała się następnie krótka rozmowa.

Z pamiętnego na zawsze pierwszego zetknięcia się z J. Em. Ks. Kardynałem Prymasem Polskim unieśliśmy głębokie, niezatarte wrażenia.

J. Gniazdowski



*Vn miage peut bien empêcher le Sot
De nous faire sentir la chaleur de sa flamme :
Mais quelque temps plus clair fera cognoistre à l'œil
De quelle sainte ardeur tu as toujours eu l'ame .*

Thomas de Leu. fe. & excu.

HENRYK WALECZUSZ

według współczesnego sztychu (Do szkicu historycznego Mieczysława Paszkiewicza na str. 7)

Monte Cassino w Kraju

ORZEŁ BIAŁY W KORONIE NA OBCHODZIE

W rocznicę zwycięstwa Monte Cassino była tego roku obchodzona w Kraju. Wymieniano nawet Monte Cassino w wystąpieniach oficjalnych np. w czasie apelu poległych w Warszawie w dniu 8 maja. Również prasa wydawana w Kraju poświęcała zwycięskiej bitwie 2. Korpusu artykulary, wspomnienia, zdjęcia. Dowód to, jak żywa jest w Polsce montecassinska legenda i jaka cześć otoczona jest pamięć żołnierza spod Monte Cassino.

Naporowi tych nastrojów, długo przylganych, ulegał w końcu prasa nawet reformowa. I tak np. w „Sztandarze Młodych” z dnia 17 maja ukazało się duże zdjęcie klasztoru na Monte Cassino i wywiad z uczestnikiem bitwy Tadeuszem M. Czerkaskim, z 3. DSK. Nie we wszystkim wywiad jest ścisły, nie zawiera jednak błędów zasadniczych.

W „Kierunkach” wydawanych przez „Pax”, ukazał się artykuł o Monte Cassino p. Józefy Radzyńskiej z Buenos Aires, która obecnie pisuje do tego pisma, oraz wspomnienia kpt. Wacława Pietrzaka z 5 Brygady Żubrów, którą dowodził sp. plk Kurek. Autor słusznie pisał na wstępie:

„Bitwa o Monte Cassino, która przeprowadził 2 Korpus Wojska Polskiego we Włoszech nie ma precedensu. Po 1) dlatego, że technika zabijania ludzi w drugiej wojnie światowej wzrosła niepomniernie. Po drugie nie był to krótki, szaleńczy zryw garstki zdeterminowanych romantyków, lecz uparty, konsekwentny bój całego Korpusu, trwający dokładnie tydzień — od 12 do 18 maja 1944 r.”.

W „Expressie Wieczornym” ukazało się zawiadomienie o nabożeństwie żałobnym za poległych, które odbyło się w kościele św. Krzyża w Warszawie „w 13 rocznicę zwycięstwa oręża polskiego w bitwie o Monte Cassino i Piedimonte”. Zapraszali na nabożeństwo „Towarzysze Broni”.

W tymże piśmie ukazało się krótkie sprawozdanie z uroczystości akademii, która odbyła się w Warszawie, w dniu 18 maja oraz zdjęcie, przedstawiające fragment obchodu. Wśród obecnych na obchodzie rozpoznać można gen. Szareckiego, b. szefa Służby Sanitarnej 2. Korpusu. Na zdjęciu tło stanowią odznaki 2. Korpusu i dywizji korpusnych oraz — i tu radosna niespodzianka — Orzeł Biały w Koronie. Przyznajemy, że po raz pierwszy w prasie wydawanej w Kraju i na zdjęciu tam zrobionym widzimy prawdziwe i nieuszkodzone godło Państwa Polskiego. Żołnierze spod Monte Cas-

sino przebywający dziś w Polsce nie zapomnieli, że w imię Orla Białego w Koronie szli do boju we Włoszech, jak wszędzie tam, gdzie walczył wolny żołnierz polski.

Nie ulegajmy wszakże zbyt daleko posuniętemu optymizmowi. Na łamach komunistycznej „Trybuny Ludu” ukazały się wspomnienia por. Czesława Kwiecińskiego, którego redakcja przedstawiła jako uczestnika walk o Monte Cassino ze „sztabu zwalczania artylerii nieprzyjacielskiej a zarazem kronikarza 5 dywizji”. „Trybuna Ludu” ogłaszając jego wspomnienie zaznaczała, że jest to fragment przygotowywanej do druku książki „Czerwone maki”. Ogłoszony w „Trybunie Ludu” fragment nie zawiera momentów politycznych i podkreśla wartości bojowe żołnierza spod Monte Cassino. Oczywiście i w tym fragmencie, jak we wszystkich artykułach o bitwie, które ukazały się w Kraju, pominięto nazwisko Dowódcy 2. Korpusu. Jego pod Monte Cassino nie było...

Nazwisko gen. Andersa występuje natomiast w formie plugawej we wspomnieniu tegoż samego por. Czesława Kwiecińskiego, umieszczonym na łamach „Po Prostu”, pisma przeznaczanego rzekomo dla młodej inteligencji. Wspomnienie to poświęcił por. Kwieciński zwycięskim, choć istotnie zażartym, bohaterskim walkom o Piedimonte, które stoczył 6. Pułk Pancerny

ny „Dzieci Lwowskich”, 2 baony piechoty (18 i 5), część 12 Pułku Ułanów oraz inne drobne oddziały, już po zdobyciu Monte Cassino.

Autor wspomnienia skorzystał z tej sposobności, by w sposób oszczerczy i nieprzytomny dopuścić się napasli na gen. Andersa a także na dowódcę zgrupowania wydzielonego do zajęcia Piedimonte plka Bobińskiego. Zdaniem bowiem por. Kwiecińskiego, jako stratega, o ile zdobycie Monte Cassino było „potrzebne”, walka o Piedimonte była niepotrzebna i gen. Anders podjął ją rzekomo „na własny rachunek”. Dlatego że, „by zostać generałem (?) trzeba zasłużyć się w czasie walk”. Gen. Anders chciał również, zdaniem p. Kwiecińskiego, „w przyszłej Polsce obsadzić (swoimi ludźmi) ważniejsze stanowiska”.

Dziwić się można, że „Po Prostu” drukuje po prostu podobne oszczerce nonsensy (gen. Anders, który chce zostać generałem!), choć nie dziwnym jest, że jako pismo komunistyczne musi atakować bez miary gen. Andersa.

Wolno zatem w Polsce czcić Monte Cassino, lecz tylko do pewnych granic. Monte Cassino ma być tą jedyną w historii bitwą, którą wygrano bez dowódcy, względnie wbrew dowódcy...

Jeśli zaś chodzi o to, co w walkach o Monte Cassino i Piedimonte było „potrzebne”, a co rzekomo niepotrzebne to tę sprawę w sposób rzeczowy i miarodajny wyjaśnił gen. K. Wiśniowski w swoich „Uwagach” do książki Melchiora Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino” tom III — Bitwa o Piedimonte.

Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami

dla ś.p. Teresy Łubieńskiej

Gen. Anders odznaczył pośmiertnie ś.p. Teresę Łubieńską Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami za ofiarą służbę w walce o niepodległość Polski.

★

Gen. W. Anders wystosował następujący list do Zarządu Związku b. więźniów politycznych (kacetowców):

„Wraz z całym społeczeństwem polskim jestem wstrząśnięty do głębi skrytobójczym zamordowaniem ś.p. Teresy Łubieńskiej, długoletniej Preziski Związku.

Z czcią i głębokim szacunkiem schylam głowę wobec pamięci Zmarłej, oddanej całej duszą i sercem sprawie walki o niepodległość Polski i poświęcającej wszystkie swe siły w niesieniu pomocy i w uzyskaniu słusznych odszkodowań dla ofiar prześladowania hitlerowskiego.

Niepojęta w swej okrutności zbrodnia popełniona na ś.p. Teresie Łubieńskiej okrywa szczególną żalobą wszystkich,

którzy ją znali, którzy wiedzieli jaka szlachetnością i dobrocią odznaczała się jej działalność społeczna.

Zarządowi Związku b. Więźniów Politycznych i wszystkim jego członkom przesyłam wyrazy współczucia i żalu z powodu tej wielkiej straty”.

W. Anders

KACETOWCY SKŁADAJĄ HOŁD SWEJ PRZEWODNICZĄCEJ

Na niedzielę, dnia 26 maja Prezes Związku Kacetowców ś.p. Teresa Łubieńska zwołała nadzwyczajne walne zebranie, na które przygotowała obszerny referat pisemny, obejmujący przede wszystkim szczegółowe sprawozdanie o dotychczasowych pracach Związku i komisji prawniczej w tej najbardziej zasadniczej dla byłych więźniów niemieckich — sprawy, uzyskania u rządu w Bonn sprawiedliwego unormowania odszkodowań.

(Dokończenie na str. 8)

Tragiczny zgon wielkiej patriotki

Wiadomość o tajemniczym morderstwie popełnionym w podziemiach kolejki podziemnej w Londynie na stacji Gloucester Road na osobie powszechnie znanej i wysoce cenionej 73-letniej Teresie Łubieńskiej — wywołała w całym Londynie — a zwłaszcza w kołach polskich — wstrząsające wrażenie. Po prostu wierzyć się nie chce, aby to było możliwe. Jakże trudno pogodzić się z myślą, aby odtąd Pani Teresy nie było więcej między nami, byśmy nie mieli już nigdy więcej ujrzeć Jej wyniosłej postaci, czy to na zebraniach w których brała — mimo sędziwego wieku — żywy udział, czy to przed kościołem Brompton Oratory, gdy przy drzwiach wejściowych potrasała puszką zbierając dosłownie na każdy cel, który jej zdaniem zasługiwał na poparcie.

Spotykałem Panią Teresę nieraz kilkakrotnie w tygodniu. Najczęściej w Domu SPK, gdzie regularnie odbierała korespondencję dla Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więźni i obozów koncentracyjnych. Od kilku lat była niezmordowanym prezesem Związku do którego należy ok. 1.000 Polaków, którzy w czasie wojny znaleźli się w tych strasznych kaziach śmierci tylko dlatego, że byli Polakami. Pani Teresa walczyła od lat z najwyższym oddaniem i przejęciem o prawa i odszkodowania dla kacetowców, którym rząd niemiecki z wyjątkowym lekceważeniem odmawiał wypłaty odszkodowań pod najblaszszym pozorem. Problem odszkodowania stał się dla p. Łubieńskiej prawdziwą obsesją. Nie umiała mówić o tej sprawie bez przejęcia i zdenerwowania, oburzona zawsze do głębi postępowaniem sądów i władz niemieckich. Te jej „słabości” dla której żyłymi wszyscy najwyższy szacunek — znaliśmy i podziwialiśmy.

Na mniej więcej tydzień przed jej tragiczną śmiercią spotkałem Panią Teresę — jak tyłkrotnie — na Gloucester Road. Wracła z jakiegoś posiedzenia czy spotkania. Jak zwykle witała się pogodnym uśmiechem, i jak zwykle opowiadała o swoim Związku i o swych najbliższych planach, projektach i postępkach w sprawie odszkodowań. Przywiązywała w tej sprawie wielką nadzieję do ostatniej podróży me. Chmielewskiego do Niemiec. A potem przeszła nagle na tematy poważne. Ale i o nich mówiła pogodnie i z uśmiechem. Gdy dałem wyraz mojemu podziwowi dla jej energii z jaką wciąż pracuje dla Związku odpowiedziała:

„Jak długo Pan Bóg pozwoli będę dla tej sprawy pracowała. Zresztą ktoś musi to robić. Nie chodzi tu o mnie, ale o tych nieszczęśliwych, którzy kiedyś żyli i zdrowie tracili w obozach koncentracyjnych. Przecież te zbrodnie wołają o pomstę do niebios... Ja jestem już stara i w każdej chwili mogę umrzeć. Mnie śmierć zaskoczyć nie może, bo z Panem Bogiem wszystkie moje sprawy tak załatwiłam, że odejść mogę z czystym sumieniem. Jestem na to zawsze przygotowana...”

Częstokroć rozmawialiśmy o jej kłopotach społecznych, czy to na ulicy w przygodnym spotkaniu, czy to w sekretariacie Zjednoczenia Polskiego, do którego dawniej od czasu do czasu wpadała choć nie łatwo jej było wspiąć się aż na 4 piętro. Nigdy jednak podobnie poważnych słów — a mówiła o tym z niezwykłym spokojem, jak gdyby chodziło o najzwyczajniejszą w świecie sprawę — nie słyszałem, mimo że obdarzała mnie pewnym zaufaniem osobistym. Przypuszczam, że nie brałem tych słów poważniej aniżeli wypadła w takim przygodnym spotkaniu. Gdy całowałem na pożegnanie jej dłoń nie przypuszczałem, że było to po raz ostatni...

Dopiero w sobotę rano, gdy z rozmowy telefonicznej z pewną redakcją angielską dowiedziałem się, że minionej nocy — z 24/25 maja — zakłuta została nożami przypomniałem sobie te słowa, które, być może, były tylko przeczuć, typowym dla ludzi bardzo religijnych (a Pani Teresa była osobą głęboko religijną) i sędziwych, a być może było to więcej niż przeczuć...

Dlatego wierzę, że śmierć nie była dla niej niespodzianką, choć z pewnością nie o takiej śmierci marzyła w tym kraju. W życiu swym zaglądała śmierci niejednokrotnie w oczy i — jak wiemy z ust naczynych świadków — nie bała się jej. Ani wówczas, gdy jako żołnierz Armii Krajowej oddała w Warszawie swe mieszkanie dla spotkań konspiracyjnych, ani też wówczas, gdy oprawcy hitlerowscy tatuowali na jej ramieniu nr. 44747 w maju w 1942 w Oświęcimiu, od którego prowadziła droga poprzez więzienie na Pawiaku w Warszawie (1942) aż do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Zabraknie więc w kołach polskich wyniosłej, dostojnej postaci ś.p. Teresy Łubieńskiej. Zabraknie jej szlachet-

(Dokończenie na str. 5)

